

1916, 2 sierpnia, Kolonia Dubniaki - List do Władysława Leopolda Jaworskiego w Krakowie.

Kolonia Dubniaki, 2 VIII [1]916 r.

Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

List Pański z dnia 30 VII otrzymałem przed chwilą i korzystając z okazji przesyłam swą odpowiedź, z danymi z ostatnich wypadków.

1) Stoimy na Stochodzie, gdzie od czasu do czasu ostrzelują nas ciężkimi lub lżejszymi kalibrami, nie atakując zresztą jak dotąd naszego odcinka. Chłopcy trochę odpoczęli, oprócz nieszczęsnej 2 Brygady i kawalerii, które, będąc w rezerwie, były w ciągłych i męczących podróżach. U mnie w Brygadzie tylko 7 p[ułk] p[iechoty] był w ciężkim ogniu przez 3 dni, z małymi zresztą stratami.

2) Obok siebie mamy Bawarów, z którymi stosunki są bardzo przyzwyczajone, bez cienia zresztą kokieterii z ich strony - zwyczajne koleżeństwo dobrych żołnierzy, będących razem we wspólnej pracy. Kokieteria niemiecka, a raczej badanie stosunków idzie od góry, mało dotykając żołnierza.

3) Ogólną cechą naszego życia jest zmęczenie i niechęć - niechęć do dalszych eksperymentów na naszej skórze czynionych. Niechęć ta jest bardzo silna i powszechna. Raz po raz zgłaszają się do mnie oficerowie z raportami o stanie moralnym wojska, który, wobec tego, że po raz pierwszy się z tym spotkali, wydaje się im bardzo groźny. Faktem jest, że à la longue<sup>1</sup> to trwać nie może i że niedalekim jest ten czas, gdy nasi zachowywać się będą tak, jak "landszturmowcy" - jak ta kategoria żołnierzy, za którą ich mieć chca, to znaczy nad wyraz źle i płochliwie. Wychowanie oficjalne

230

zrobi swoje, jestem przekonany. Co do mnie, odnoszę się do tego filozoficznie - głową muru nie przebijesz, chcę zaś uciec, jak tylko się przekonam, że ta demoralizacja landszturmowa zaszła za daleko, także z moim honorem godzić się nie daje.

4) Zresztą moje wyjście może nastąpić znacznie wcześniej, gdyż wniosłem już podanie o dymisję. Wywołane to zostało przez niegrzeczność gen. Puchalskiego, który uważał za najodpowiedniejsze dla siebie zły humor swój i swoje przykrości w sposób nietaktowny odbić na mnie. Wobec tego, że nie jestem od tego, aby służyć jako obiekt podobnego postępowania, a coraz mniej w ogóle łączę z tą miłą pracą legionową, nie chciałem pozostawić głupiego nietaktu bez odpowiedzi. Powtarzam, tak niewiele jest już do stracenia, że z wielką łatwością daje się grać va banque. Oprócz tego nie mogłem pozwolić na to, by się u nas zakorzeniły sposoby postępowania nieznane w ogóle w wojsku, tylko możliwie tam, gdzie są stosunki nauczyciela do małych dzieci. Naturalnie zaś, gdy te jakoby dzieci nie mają się czego uczyć u nauczycieli, ci ostatni żadnego moralnego prawa nie mają do takiego stosunku. Zresztą wszystko jedno - dosyć, że się podałem do dymisji i po niej pierwsze dwie noce, com spał przyzwoicie i spokojnie. Dymisję swoją będę przyspieszał wszelkimi możliwymi środkami.

1 3  
5) Przeczytałem teraz rozkaz o szkołach Sikorskiego<sup>1</sup>. Niestety, jak zawsze to bywa, robi się zamiast dobrodziejstwa - szkodę. Już próby takie były robione, próby, które dużo szkody zrobiły - widocznie trzeba to robić raz jeszcze<sup>2</sup>. Mianowicie, najlepszą szkołą jest w obecnych czasach sama wojna. Przez tę szkołę przeszło całe mnóstwo ludzi, którzy dotąd szarż oficerskich nie mają, a którzy z sumiennością pełnili cały czas - często przez 2 lata - obowiązki podoficera, mają za sobą rany i 2 letnią ciężką pracę. Takiego materiału jest mnóstwo w Legionach w ogóle, w szczególności w I Brygadzie. Tymczasem na tyłach - systemem Sikorskiego, to znaczy nieporządnym, protekcyjnym systemikiem - wciąga się do takich szkół

231

F5

różnych dekonników, tyłowców fachowych (tak było z dawnymi szkoła-  
mi) i nagle na front przyjeżdża nowy oficer, mający za sobą pogar-  
dę u swoich kolegów żołnierzy, zawalający raz jeszcze drogę wysłu-  
żonym, że tak powiem, wiarusom. Jest to system, który już dawno  
piwa nawarzył, jedno z ogniw pięknej pracy, zastępującej istotę  
rzeczy przez pustą blagę i blichtr, obniżający poziom wojska i  
wnoszący doń rozkład. Dużo musiałem zużyć pracy, by zwalczyć skutki  
tego szlachetnego systemu, wtedy gdy pracowałem nad wprowadzeniem  
koleżeństwa broni w Legionach. Jeszcze raz konkurencja blagi<sup>a</sup> z  
pracą, konkurencja tyłów z frontem, blichtru z krwią. Niestety,  
będę musiał wystąpić stanowczo przeciw temu nowemu nadużywaniu  
cierpliwości wymęczonych i wykrwawionych dostatecznie żołnierzy.  
Zdecydowany bowiem jestem nie znosić tak cierpliwie wszelkich  
eksperymentów, jak to było dotychczas. Wymaga tego, nie co innego,  
jak morale wojska, które to morale właśnie tymi eksperymentami  
doprowadzone jest do minimum. Kwestia oficerska w wojsku istnieje,  
ale dla dwóch powodów: a) mamy mnóstwo oficerów, których nikt  
na froncie nie chce, bo od każdego z nich więcej umie i potrafi  
pierwszy z brzegu żołnierz po miesiącu pracy na wojnie; b) mamy  
mnóstwo oficerów z wyszarganym zdrowiem i ranami, którzy nigdzie  
nie są zużyty na tyłach, bo tam zawalają im drogę te "wzniosłe"  
postacie wyhodowane na bagnie tyłowym. Skutek tego, że etaty są  
tak przepełnione, że palca tam wcisnąć nie można, obok częstego  
braku oficerów pracujących na froncie, który to brak zastępować  
muszą owe najniebezpieczniejsze ofiary przeklętego systemu - pod-  
oficerowie - ludzie inteligentni, sumienni, doskonały materiał  
oficerski, któremu jeszcze raz tyły chcą dla swej blagi rzucić  
kamień pod nogi. Co do mnie, powtarzam, nie mam przy tym innego  
wyjścia, jak głośno zaprotestować przeciwko temu, jest to jedyna  
z mej strony satysfakcja tym biednym męczennikom, jaką dać im  
mogę, a poczuję się do obowiązku dania tej satysfakcji, chociaż  
bym sam miał się stać tym "męczennikiem", co dla mnie zresztą jest

232

po prostu wyzwoleniem.

6) Co do zobaczenia się z Panem, Panie Prezesie, to powtarzam swoje zdanie poprzednie. Ogromnie wątpię, aby to przyszło do skutku.

7) Zdrowie moje mocno szwankuje, więcej leżę niż chodzę, mam ciągle nieprzyjemności z sercem. Roja również dosyć poważnie chory Norwid [-Neugebauer] też. Naturalnie jestem przekonany, że na dnie tego leży także zmęczenie moralne, że wpływa na obecny stan ludzi. Te miłe, szlachetne stosunki landszturmowe dają się we znaki, a obawa o kompromitację z powodu określonej wyżej niechęci powszechnej u żołnierzy robi też swoje. No cóż, jak błoto, to błoto! Taki los wszystkich polskich usiłowań, że giną w bagnie własnej niemocy, tym bardziej, gdy do tego bagna wdeptuje każdy, i swój i obcy.

8) Powiada Pan, Panie Prezesie, że teraz zależy od umowy, jaka zajdzie pomiędzy Austrią a Niemcami i zatem trzeba mieć cierpliwość jeszcze trochę, by ta umowa wreszcie przyszła do skutku.

Niechybnie, Panie Prezesie, zależy od tej umowy, tak jak już dwa lata od niej zależeliśmy. Co do mnie, wyciągam z tego tylko taki wniosek, że najlepiej byłoby, byśmy się starali na przebieg tej umowy i zatem jej wynik wpływać. Cierpliwością zaś nigdy nic się nie uzyskało. Zupełnie słusznie Pan Prezes mówi, że w Warszawie wierzą często bajkom i plotkom rozmyślnie przez tę czy inną figurę rządową puszczoną, ale to samo da się przecież powiedzieć i o Krakowie czy Wiedniu. Dlatego też najlepiej nie wierzyć ani jednemu, ani drugiemu, wierzyć tylko dokonanym faktom, te zaś, zdaniem moim, smutnie świadczą o dotychczasowej polityce, której się czyn polski trzymał. Proszę mi wierzyć, Panie Prezydencie, że w tym wypadku mówię jako, jak to pisałem poprzednio, jeden z ostatnich przekonanych austrofilów w Królestwie, jeden z ostatnich dlatego, że wątpię, by dokonane fakty - nie opowiadania - kogokolwiek zachwycać lub pociągać mogły. Ja i moi, co innego, płacimy za błąd w obrachunku, któryśmy zrobili, nie licząc się dostatecznie ani

- 541 -

z charakterem ustroju Austrii, ani z usposobieniem naszych rodaków  
Jesteśmy dostatecznie za ten błąd ukarani tą wściekłą goryczą,  
którą nas napajano i paść nie przestają. Nic dziwnego, że większość  
ma zupełnie tego dosyć!

Wybaczy mi Pan tą głęboką niechęć, jaką uchnie ten list, ale  
powtarzam, nie widzę wyjścia i wszelkie wyjścia teoretycznie moż-  
liwe widzę, jako praktycznie nie do utrzymania, albo dlatego, że  
są nie do przyjęcia z powodu stosunków i warunków życia duchowego  
Królestwa, albo dlatego, że są one nie do przyjęcia albo dla Austrii  
albo dla NKN. Zatem trzeba kończyć.

Proszę przyjąć, Panie Prezesie, wyrazy głębokiego szacunku i  
poważania, z jakim pozostaję.

Józef Piłsudski.

Oryginał, rękopis.

APAN, Materiały W.L. Jaworskiego, sygn. III-84, teka 8: Diariusz  
z lat 1914-1921, tom 9, zał. 3549, k. 151-154. List pisany na  
czterech zapisanych jednostronnie niebieskim atramentem arkuszach  
papieru formatu 21,1 x 26,8 cm.

Przypisy

<sup>a</sup> W oryginale dopisane ponad wierszem, nad skreślonym: "pracy".

3<sup>1</sup> Przyp. K. Świtalskiego: "Ppłk Sikorski w liście do gen. Puchal-  
skiego z dnia 17 VII 1916 r. bardzo gorączkowo dopominał się o  
załatwienie sprawy szkół oficerskich. Pisał on tak: »W austriac-  
kiej Naczelnej Komendzie Armii zgodzono się otworzyć w możliwie  
najkrótszym czasie dwie szkoły oficerskie, jedną w Lublinie,  
drugą w Piotrkowie. Zażądano ode mnie nazwisk kandydatów na  
komendantów. Sprawa musi być szybko, ze względu na Niemców,

VF  
<pryp.  
112  
me st.  
571 >

234

nowe stosunki i zmienność AOK, załatwioną - dlatego proszę telegraficzną do Piotrkowa odpowiedź, czy W[ielmożny] Pan Generał zgadza się, bym zaproponował majora Galicę i majora Mielżyńskiego na komendantów. Muszą to być ludzie pewni - nie zaaprobują ich bowiem w przeciwnym razie. Na razie chodzi o to, by zdobyć rozkaz tej treści: «By zapewnić stały dopływ oficerów do Legionów Polskich organizuje się dwie szkoły oficerskie ..., których komendantami mianuje się ... Dalsze wnioski organizacyjne i plany nauki mają być przedłożone w najkrótszym czasie». W ten sposób fakt zostanie dokonany, a poza tym czasu będzie pod dostatkiem, ażeby rzecz załatwić formalnie i szczerogowo w dalszym ciągu. Później będzie można również zmienić i komendantów. C. i k. Komenda Legionów depeszą z dnia 20 VII 1916 do Departamentu Wojskowego [NKN] zawiadomiła, że nie zgadza się z propozycjami co do szkół oficerskich i odkomenderowanie Galicy i Mielżyńskiego".

Tuż przed 20 VII 1916 płk Hranilovič zawiadamił gen. Puchalskiego: "W najbliższych już dniach chcę wydać rozkaz, który powoła do życia dwie szkoły chorążych, każda przeznaczona dla 50 uczniów, w Lublinie i Piotrkowie. Inspektorem obu szkół ma być Sikorski, którego równocześnie chcę mianować pułkownikiem. Proszę odpowiedz mi telegraficznie, czy zgadzasz się na to mianowanie". "C. i k. Komenda Legionów w odpowiedzi na ten list wysłała dnia 20 VII 1916 r. do austriackiej Naczelnej Komendy Armii następującą depezę: »Rozkazu o utworzeniu szkół chorążych w Lublinie i Piotrkowie, jak również mianowania Sikorskiego nie ogłaszać. Uzasadnienie odchodzi przez kuriera do Cieszyna dnia 21-go«. AAN, Oddział VI, Akta K. Świątalskiego, sygn. 5, k. 42.

- 2 Mowa o istniejących od końca 1914 do początku 1915 szkołach podchorążych w Jabłonkowie, Marmaros Sziget i w Piotrkowie.

235

4 ~~3~~ Zn. chroniący się od służby na froncie.

5 ~~4~~ Mowa o liście do W. L. Jaworskiego z 24 VII 1916. Zob. Nr 410.

F

Gua stw.  
569 >

<sup>1</sup> À la longue (fr.) - w końcu, z czasem,  
po dłuższym czasie, przez dłuższy czas,  
na dobrą metę.

<sup>2</sup> Va banque (fr. dost. idzie o cały bank) -  
potocznie: iść na całość.